Rok V. Kraków-Podgórze, Sobota 23 Marca 1907 Nr. 81

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W [illegible] dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Kraków w cyfrach.

Ruch ludności. — Brzuch Krakowa. — Cośmy zjedli w styczniu? — Cośmy wypili? — Węgiel i ceny węgla. — Potrzebna jeszcze jedna rubryka w wykazie statystycznym.

Miejskie biuro statystyczne rozesłało sprawozdanie za miesiąc styczeń. Ludność Krakowa wynosiła w tym miesiącu 103.836 głów, w czem wojska było 6.049, chrześcian 74.826, izraelitów 29.010! — Małżeństw zawarto w styczniu 66, urodzin było 281, skonów 229.

Przeszło stutysięczne miasto ma oczywiście imponujący brzuch i niezły apetyt. I tak w rzeźni miejskiej zabito w ciągu stycznia 1.914 sztuk *grubego* bydła, 2.329 cieląt; świnie największej zażywały sympatyi, bo poszło ich pod nóż 3.271 sztuk. Wprowadzono wreszcie z za rogatek świeżego mięsa 97.977 klg., zajęcy 5.414 sztuk, sarn 200, kur 11.549 par, innego drobiu sztuk 13.967, ryb rozmaitych przeszło 52.000 klg. — Pomijamy drobne ptactwo etc. Podstawę pożywienia stanowi *mąka*. Kraków spotrzebował mąki w tym miesiącu aż 1,327.674 klg.; serów zjedzono 29.000 klg.

Ładny apetyt! A wypito też nie mało. Albowiem akcyza miejska wykazuje, że wprowadzono w styczniu w obręb miasta *wódek i rumów* 8.714 litrów, *spirytusu* 71.908 litrów, *wina* 13.128 litrów.

Piwko ciągniemy nie gorzej od Niemców. W styczniu wprowadzono do Krakowa i oczywiście wypito nektaru Gambrynusa 336.285 litrów! Cyfry te niechybnie przerażą abstynentów...

Przy takiej konsumcyi alkoholu bez *kacenjamru* pewno się nieraz nie obeszło. Cóż lepszego przeciw przepiciu, jak kwaśne sałatki? Toteż [illegible] w ciągu stycznia wprowadzono do miasta [illegible]261 litrów.

Wielkie styczniowe mrozy spowodowały ogromną konsumcyę *węgla*. Z dymem poszło przeszło *sto osiem milionów* kg. czarnych dyamentów, które handlarze w styczniu faktycznie sprzedawali po cenach potrójnych. Ciekawem byłoby obliczenie (którego jednak stat. biuro miejskie nie podaje), ile też pp. handlarze węgla w ciągu tegorocznej ciężkiej zimy zarobili skutkiem śrubowania cen węgla?

Biuro statyst. miejskie prowadzi też statystykę cen głównych przedmiotów konsumcyjnych. Ta rubryka jest jednak niedokładną. I tak właśnie co do *węgla* znajdujemy następujące cyfry: 88 h.—90 za cetnar cłowy! Cyfry te fałszywe — i ewentualnemu przyszłemu badaczowi stosunków Krakowa mylne wyrobią wyobrażenie o taniości miasta. Nawet przecie miejski lichy węgiel kosztował w styczniu 1 kor., a handlarze prywatni brali od 1.60 kor. do 2 kor. za 1 cetnar węgla.

Miejskie biuro stat. powinno w swoich wykazach wprowadzić jeszcze jedną rubrykę, w którejby te ceny prywatnych handlarzy zostały uwidocznione i gdzieby można zamieszczać ogólne uwagi: wówczas dopiero oficyalna statystyka znalazłaby należyte oświetlenie — i przyszły badacz stosunków krakowskich nie zostałby w błąd wprowadzony.

Z ruchu wyborczego

w kraju.

Kandydatury krakowskie.

Powoli zaczynają się z poufnych zebrań i konwentyklów partyjnych wyłaniać kandydatury. Najbardziej dyskretnymi, względnie najmniej zdecydowanemi, są konserwatyści; demokraci mniej już ukrywają swe plany; tylko socyaliści ogłosili już oficyalnie swą listę.

Interesującą będzie kampania wyborcza w I-ej dzielnicy Krakowa. Tu kandyduje dr Bandrowski (demokrata), dr Marek (socyalista) — i miał kandydować dr Staniszewski (konserw.), który miałby tu prawdopodobnie najsilniejsze szanse. Atoli nie wiadomo, czy istotnie dr Staniszewski postawi tu swą kandydaturę, bo grono poważnych kupców w śródmieściu zamierza wysunąć tu reprezentanta kupiectwa, bezpartyjnego p. A. Porębskiego, zażywającego w kołach kupieckich niemałej sympatyi. Jeżeliby p. Porębski zechciał w śródmieściu kompetować o mandat, dr Staniszewski zapewne kandydowałby w innym okręgu miasta.

W okręgu Nowy Świat i Stradom kandydują dr Gertler (dem.) i p. Englisch (soc.). Czy konserwatyści postawią tu swego kandydata, nie jest jeszcze pewnem.

W okręgu Piasek-Kleparz kandydują dr Petelenz (dem.) i Misiołek (soc.).

Dzielnica **Wesoła** będzie terenem zaciętej walki. Tutaj przeciwko Daszyńskiemu, który tu urządził już trzy zgromadzenia wyborcze, występuje dr **Guńkiewicz** (demokrata), a ze strony konserwatystów podobno dr **Szalay**. Ba, apetyt na mandat ma tu jeszcze i p. Stróżyński, którego jednak w rachubę brać nie można.

Na Kaźmierzu kandydują dr Gross (demokrata) i wiceprezydent Sare, poseł do Sejmu (kons.)

Prezydent dr Leo nie kandyduje wcale, choć miałby z wszystkich konserwatystów największe szanse.

Tyle na razie kandydatur wyłoniło się z poufnych obrad partyjnych. Ale wyłoni się w ostatnich tygodniach więcej kandydatów — na własną rękę.

Z prowincyi.

Ks. Stojałowski ogłosił już swą kandydaturę w okręgu wiejskim Bochnia-Niepołomice-Wiśnicz-Brzesko. Ludowcy postawili w tym okręgu kandydaturę dra A. Ruebenbauera, wicemarszałka powiatu.

Niebezpieczeństwo powodzi minęło.

Wczorajszy dzień przyniósł Krakowianom, dręczonym od kilku dni myślą o niebezpieczeństwie powodzi, uspokojenie. Wisła, groźna swym majestatem, podnosząca się przez dwa dni ciągle, naraz w nocy zaczęła opadać i to w szybkiem tempie. Kto rano wyszedł na brzeg, spostrzegł odrazu, że między powierzchnią wody a brzegiem, zasypanym śniegiem, który padał gęsty przez kilka godzin, znajduje się czarny pas ziemi. Pas ten oznaczał, o ile woda opadła. Woda bowiem zmyła zmarznięty śnieg, jaki tam przedtem leżał i zostawiła czarny pas ziemi, jakby sama chciała uspokoić tych wszystkich, którzy zaraz rano przyszli na brzeg, aby się o jej stanie przekonać. We czwartek popołudniu opadła już woda o 8 ctm., w nocy zaś szybkiem tempem opadała coraz niżej, aż rano o godz. 9 ubytek wody już się bardzo dokładnie zaznaczył. O tej godzinie stan wody na Wiśle wynosił 1·20 m. ponad zero, podczas gdy we czwartek o tym czasie przenosił 1·60 m.

Wczoraj przez cały dzień, aż do wieczora, woda utrzymywała się mniej więcej na tym samym poziomie, a nawet można było zauważyć powolny opad. Przyczyną tego był fakt, że we czwartek wieczór nagle się oziębiło, w nocy chwycił nawet w górskich zwłaszcza okolicach, wcale silny mróz, który powstrzymał tajanie śniegu. I w Krakowie zresztą mrozik był wcale silny, bo rano zobaczyliśmy nagle, że całe miasto pokryte jest dosyć grubą warstwą zlodowaciałego śniegu, tzw. krup, padających zwykle tylko podczas zimna i tęższego przymrozku.

Wskutek opadnięcia Wisły, opadła również i Rudawa i to bardzo znacznie.

Jednem słowem, niebezpieczeństwo powodzi tak, jakby już minęło. Woda na Wiśle jest czyściejsza, co fachowcy wiślani uważają za nieomylny znak, że wylew już nie grozi. „Gdy się Wisła klaruje — klarują się obawy" — powiadają. Gdyby jednak w najbliższych dniach zrobiło się nagle ciepło, to zdaje się, że nie zdołalibyśmy ominąć powodzi, która jak widmo unosi się rokrocznie na wiosnę i w lecie nad naszem miastem.

Za chlebem.

Z ruchu emigracyjnego.

Fala emigracyjna w tym roku wyolbrzymiała. Od dwóch już przeszło miesięcy codziennie przewala się przez dworzec w Podgórzu setki naszych włościan i włościanek, których bieda wypędza z kraju i pędzi w świat daleki za chlebem, za zarobkiem, którego w kraju znaleźć nie mogą, albo nie chcą pracować z powodu lichych płac, jakieby w kraju za pracę ciężką i żmudną otrzymali.

I zdawałoby się, że fala ta musi się raz przewalić, a choćby zmaleć, ale gdzie tam. Ostatnie dwa tygodnie zaznaczyły się jeszcze większą emigracyą, jak poprzednie. Zdaje się, że ruch emigracyjny teraz właśnie osiągnął swój kulminacyjny punkt.

Nie frazes to, co mówimy, bo najlepiej mówią cyfry.

Jak się dowiadujemy, obecnie przez stacyę Podgórze-Płaszów przejeżdża codziennie dwa, trzy, a czasami nawet 4 tysiące emigrantów. — Dość wspomnieć, że z Płaszowa odchodzi codzień w stronę Oświęcimia trzy olbrzymie pociągi z samymi emigrantami.

Głównego kontyngentu emigrantów dostarcza Galicya wschodnia. — Ranny pociąg osobowy ze Lwowa, przychodzący do Płaszowa po godzinie 4-tej rano, przychodzi zazwyczaj w trzech częściach, gdyż z powodu nawału emigrantów jeden pociąg nie wystarcza. A każdy pociąg ma najmniej 25 wagonów, zabitych szczelnie ludźmi, którzy się tam gniotą, jak śledzie w beczce, bo wiadomo powszechnie, jak galicyjskie koleje dbają o wygodę pasażerów.

Ze Lwowa jednak przyjeżdżają emigranci bodaj w ciepłych, opalanych wagonach, bo w wagonach osobowych. Ale w Płaszowie muszą się przesiadać do wagonów frachtowych, nie dających się opalić, bo osobowych wagonów brak i całą drogę aż do Mysłowic muszą biedni emigranci odbywać w tych wagonach. Jest to rzecz, którą publicznie podnieść potrzeba, bo chyba i emigranci są ludźmi, którzy za jazdę płacą i mają prawo jechać jak ludzie, a nie jak bydło.

Główna część wychodźców kieruje się za robotą do Prus, na Saksy, jak mówią emigranci między sobą. Do Ameryki wyjeżdża obecnie bardzo mało, może 8 prc. ogólnej liczby wychodźców. A jadą ludzie obojga płci, w różnym wieku. Widzi się tam i dzieci prawie i dorastające wiejskie dziewuchy i starsze kobiety, młodych chłopaków, parobków i starszych mężczyzn. Kobiet wyjeżdża bardzo dużo, bo 40 do 50 prc.

Najprzykrzejsza rzecz, że emigranci ci to w przeważnej części ludzie ciemni, bardzo często nie umiejący czytać ani pisać. Jak takich ludzi będą w Prusach wyzyskiwać, można sobie chyba łatwo wyobrazić. Bo przecież prawie żaden z nich nie potrafi postarać się o to, aby go szanowano jak człowieka i jak człowieka płacono. — A wiadomo, jak nas Niemcy lubią... I aż żal patrzeć na te tłumy, gnane z kraju nędzą na poniewierkę i na ciężką pracę, bo nie ulega wątpliwości, że wszyscy ci emigranci padają ofiarą wyzysku żądnych krwi i pracy Teutonów.

Do jakiego zaś stopnia dochodzi ciemnota wśród emigrantów, wystarczy zamiast gołosłownych frazesów przytoczyć znowu fakt, będący jaskrawą tej ciemnoty illustracyą.

Zatrzymano onegdaj w Płaszowie jadącego do

Nowy Żyd wieczny tułacz

70

według Eugeniusza Sue

opracował **Walery Tomicki.**

Ciąg dalszy.

Dałem znać celnej straży nadmorskiej... pilnować tam będą przez cały dzień; a jeżeli, jak się spodziewam, wyratują się jeszcze inni, w takim razie nie omieszkają sprowadzić ich tu... Ale słuchajno... zdaje mi się, że słyszę głos ludzki... Tak, to rozbitki.

Rządca i żona jego poskoczyli do drzwi salonu, prowadzących do długiej galeryi, gdy tymczasem Rodin, konwulsyjnie gryząc płaskie paznokcie, czekał w gniewnym niepokoju na przybycie rozbitków: wkrótce tkliwy widok przedstawił się jego oczom.

Z głębi tej ciemnej galeryi, po jednej tylko stronie kilka okien mającej, zbliżały się zwolna trzy osoby, które prowadził wieśniak.

Grupa ta składała się z dwóch dziewcząt i niestrzaskonego mężczyzny, któremu winne były swe życie... Róża i Blanka — jedna z prawej, druga z lewej strony swego prowadziły zbawcę, który z wielką trudnością idąc, lekko się wspierał na ich ramionach.

Twarz miał bardzo młodą; jasne jak len długie włosy, na czole się rozdzielające, spadały na kołnierz obszernego płaszcza, którym go okryto. Trudno byłoby opisać, jak dobrotliwie wyglądała blada, miła twarz, tak zachwycająca, iż chyba tylko pędzel Rafaela pozostawić nam mógł podobne ideały... ten tylko boski artysta zdolny był odtworzyć melancholijny wdzięk tego czarownego oblicza, czystość jego niebiańskiego wzroku, owych jasno-błękitnych anielskich oczu... jakby u wstępującego w niebo męczennika.

Tak jest, męczennika, gdyż krwawa obwódka otaczała już tę zachwycającą głowę.

Rzecz bolesna dla patrzącego... po nad jasnemi brwiami wązka blizna od rany, przed kilkoma miesiącami poniesionej, otaczała piękne jego czoło jakby purpurową przepaską; rzecz jeszcze smutniejsza, iż ręce miał okrutnie ukrzyżowaniem przebite, podobnież widać było rany na nogach... Z trudnością szedł, bo rany te otworzyły się na ostrych skałach, po których biegł, niosąc ratunek.

Młodzieńcem tym był Gabryel, ksiądz, należący do misyi zagranicznej, przybrany syn żony Dagoberta.

Gabryel był księdzem i męczennikiem... bo i za naszych czasów są jeszcze męczennicy... jak pierwsi chrześcijanie, których oddawano lwom i tygrysom na igrzyskach.

Wybrańcy ludu, idąc za powołaniem, rozchodzą się na wszystkie strony świata, aby opowiadać wiarę, odważać się na katusze i śmierć z niezachwianą wytrwałością.

Iluż to ich — ofiary okrutnych barbarzyńców — zginęło bez wieści w pustyniach nowego świata... Ilu z tych prostych żołnierzy krzyża, którzy mają tylko za cały puklerz wiarę i nieugiętą odwagę, umiera w zapomnieniu!

Córki jenerała Simon, skoro odzyskały przytomność po rozbiciu i mogły już same iść po skałach, nie chciały, aby kto inny wspierał chwiejny chód tego, który dopiero co zbawił je od niechybnej śmierci.

Z czarnych sukien Róży i Blanki strumieniem lała się woda; na ich pobladłych twarzach malowało się wielkie strapienie, łzy zraszały ich lica. Smętnie spuściwszy oczy, drżąc ze strachu i zimna, biedne sieroty myślały w rozpaczy, że już nie ujrzą Dagoberta, swego przewodnika i przyjaciela, jemu to bowiem nadaremnie podawał ręce Gabryel, chcąc mu dopomódz w dostaniu się na skałę; na nieszczęście obydwom sił zabrakło i fale znowu porwały i uniosły żołnierza.

Widok Gabryela był nowym przedmiotem zdziwienia dla Rodina, który odszedł na stronę, aby lepiej się wszystkiemu przyglądać. Tym razem jednak zdziwienie było dlań wielce miłe... Tyle doznał radości, widząc misyonarza ocalonego od pewnej śmierci, iż przykre wrażenie z widoku córek jenerała Simon nieco się zatarło (przypomnijmy sobie, że dla zamiarów Rodina koniecznem było, aby Gabryel znajdował się w Paryżu na dzień 13 lutego).

Rządca i jego żona, rozrzewnieni widokiem sierot, przystąpili do nich skwapliwie.

— Proszę pana!... proszę pana!... dobra nowina! — zawołał służący folwarczny, wbiegając do pokoju. — Jeszcze dwie osoby wyratowano!...

Dalszy ciąg nastąpi.

Ameryki młodego chłopaka. Przyprowadzono go na policyę i kazano mu się wylegitymować. Rezolutny chłopak, widocznie pouczony, co ma robić, wyjmuje spokojnie z zanadrza paszport i pokazuje go urzędnikowi.

— Czy to twój paszport? — pyta urzędnik, przeczytawszy nazwisko, na jakie był wystawiony.

— A mój.

— Na pewno? Bo może nie.

— Jakto nie, kiedy mój!

— A czy ty jesteś chłopak, czy dziewczyna?

— Juści, że chłopok! przecie chodze w portkach.

— No właśnie, a to przecie passport Anny Kurdzioła. To ty jesteś tą Anną? — mówi urzędnik.

— Ale to mój paśport! — Bo jo go dostoł!

I w żaden sposób nie można mu było wytłómaczyć, że jedzie z fałszywym passportem. Udowodniono mu podobno, że jest mężczyzną, czemu on zresztą nie oponował, ale nie zdolano mu wytłómaczyć, że paszport jest wystawiony dla jakiejś Anny Kurdzioły, bo czytać nie umiał.

Oto typowy obrazek galicyjskiej ciemnoty.

Jak ludzie żyją?

Zrzekł się mowy dla żebrania.

Uprzywilejowany widocznie „fach" dziadowski musi się faktycznie doskonale opłacać, kiedy tylu ludzi doń należy i takie z miłości do tego fachu robi poświęcenia. Czego się bowiem taki leń, któremu się pracować nie chce, nie wyrzeknie, byle tylko wzruszyć litościwe serca i naciągnąć ich na jałmużnę? Już chyba przecie niema większego poświęcenia, jak wyrzeczenie się mowy. A jednak są i tacy żebracy, którzy się nawet mowy wyrzekają, chociaż do tego potrzeba faktycznie ogromnej cierpliwości i wytrwałości, byle tylko żebranina lepsze przynosiła zyski, lepiej się opłacała.

Przez kilka dni ubiegłych włóczył się po Podgórzu wysoki, przyzwoicie ubrany mężczyzna, w szarej pelerynie i mimo, że wygląda zdrów jak ryba, żebrał. I niejedna pani, niejedna służąca nawet litowała się nad nim, bo jakże się było oprzeć prośbom biedaka, który mówić nie umie i tylko gestami prosi o jałmużnę. Wprawdzie żebrak ów gestykulował czasem tak dobitnie, że zdawało się, iż grozi nawet pobiciem, gdyby mu jałmużny nie dano, ale na to nie zwracano uwagi. Ot, biedak, chciałby mówić, a język ma związany. I dziadostwo widocznie mu się opłacało, bo był zawsze w dobrym humorze, a nawet zrobił się zuchwały.

Wczoraj przyszedł także do jednego z domów w Rynku. Zapukał do kuchni pewnego mieszkania, otworzył drzwi i wszedł, gestykulując odrazu i kłaniając się, pokazując przytem ciągle na język.

— Biedny niemowa — szepnęła do siebie służąca, ale że właśnie nie dobrze zrozumiała znaczenie jego ruchów, więc przekonana, że mu się jeść chce, ukroiła kawał chleba i podała mu. Ale żebrak skrzywił się i chleba nie wziął, widząc zaś, że służąca jest wcale przyzwoicie ubrana, zaczął pokazywać, że chce pieniędzy. Służącą to obeszło, odwróciła się, ale w tej chwili żebrak rzucił się na nią, wydając jakieś ochrypłe głosy. Jednak i służąca nie była słaba, wzięła go więc za bary i wypchnęła za drzwi. Jednak żebrak nie dał za wygraną. Przysadził się do drzwi i wywalił je z zawias, poczem znowu wpadł do kuchni, ale że był widocznie wyprowadzony z równowagi, więc zapomniał się i —

— A ty szmato jedna! — krzyknął i zapomniawszy zupełnie o swojej niemocie zapalony krzyknął dalej:

— Ty mie chleb będziesz dawać, a pieniądze w kuferku chować!

W tej chwili zbiegli się sąsiedzi i niemowa, spostrzegłszy sytuacyę, znowu — zaniemówił. Zaczął znowu gestykulować i pokazywać coś rękami, ale ludzie wiedzieli już z kim mają do czynienia, oddali go w ręce policyanta, który mówiącego niemowę odprowadził do aresztów policyjnych. Na nic się nie zdały perswazye urzędników i świadectwa świadków, niemowa nie odezwał się.

Tak więc policya nie zna ani nazwiska ani pochodzenia tego niemowy, którego kilkunastu ludzi słyszało mówiącego.

Typowy to przykład, do czego posuwają się ludzie, którym się nie chce pracować. Udają nawet niemowę, byle tylko łatwiej módz żebrać. A takich niemowów włóczy się też kilku po Krakowie i Podgórzu; głównie grasują takie dziady po miasteczkach prowincyonalnych. *j. r.*

BERTHELOT.

Chluba Franc.i. — Ojciec nowożytnej chemii. — Karyera polityczna. — „Wiedza nie bankrutuje"! Zasługi naukowe. — Przeczucie śmierci.

W Paryżu zmarł onegdaj słynny uczony, chluba Francyi, jeden z ojców nowożytnej chemii, profesor uniwersytetu paryskiego, członek Akademii nauk i senator Marcelin Berthelot. Przyszedł na świat dn. 25 października 1827 r., jako syn lekarza; prace w zakresie chemii wcześnie nań zwróciły uwagę uczonych i wyniosły go na katedrę profesorską.

Zamianowany podczas oblężenia Paryża prezydentem naukowego komitetu obrony, zajmował się gorliwie fabrykacyą prochu, nitrogliceryny, dynamitu i dostarczaniem tych materyałów wybuchowych do obrony miasta. W r. 1873 wszedł do francuskiej Akademii nauk na miejsce Duhamela, a po ustąpieniu Pasteura, objął po nim godność sekretarza Akademii.

Po ukończeniu wojny rozpoczęła się polityczna działalność Berthelota. Przy wyborach jeneralnych w lutym 1871 r. otrzymał Berthelot 30.913 głosów, mimo że zupełnie nie stawiał swej kandydatury i wszedł do parlamentu jako deputowany. W r. 1876 został zamianowany naczelnym inspektorem wyższych zakładów naukowych, w pięć lat później powołano go jako członka dożywotniego do senatu. W posiedzeniach senatu brał zazwyczaj tylko wtedy udział, gdy obradowano nad kwestyami wychowania; przyczynił się niemało, jako referent, do zreformowania szkół elementarnych. Od grudnia 1886 do maja 1887 był Berthelot ministrem oświaty w gabinecie Gobleta; ustąpił z tego stanowiska, gdy gabinet podał się do dymisyi. Później był ministrem spraw zagranicznych.

Umysł głęboko filozoficzny zwrócił na siebie uwagę całego świata polemiką z Brunetierem, który narzekał na „bankructwo wiedzy". Berthelot wykazał Brunetierowi całą bezmyślność tego narzekania.

Wiedza chemiczna zawdzięcza Berthelotowi niezmiernie wiele, a niektóre jego odkrycia były wprost przełomowe. W pierwszych zaraz pracach postawił teoryę wieloatomowych alkoholów. W zakresie pomiarów termochemicznych badania jego są bardzo ważne i właściwie stanowią wraz z badaniami Juliusza Thomsena, główną postawę tej gałęzi nauk chemicznych. Głównym jednak przedmiotem jego pracy była synteza chemiczna, to znaczy reprodukcya substancyj, składających ciała organiczne. Przed nim zajmowano się głównie analizą, Berthelot dopiero dokonał szeregu syntez, które chemię organiczną pchnęły na nowe tory. Również w zakresie materyj wybuchowych poczynił wiele odkryć, niejedno z nich mógł zastosować praktycznie na korzyść swej ojczyzny podczas oblężenia Paryża. — Posuwając naprzód wiedzę współczesną, zajmował się też z zamiłowaniem historyą chemii i ogłosił kilka dzieł o alchemii i alchemikach, o Lavoisirze, o chemii w wiekach średnich itp. W ostatnich latach życia pozostał nieco po za rozwojem chemii, zwłaszcza z tego powodu, że do rozwijającej się coraz bardziej chemii fizykalnej nie przywiązywał wagi i nie uwzględniał jej w swych badaniach.

Śmierć zaskoczyła Berthelota wśród tragicznych okoliczności, zmarł bowiem w godzinę po śmierci żony, z którą przez pół wieku żył w najszczęśliwszem małżeństwie. Berthelot był stałym sekretarzem Akademii nauk i dzięki temu, miał mieszkanie urzędowe w pałacu Akademii. W niedzielę Berthelot brał jeszcze udział w posiedzeniu Akademii, objawiał jednak wielki niepokój i troskę, ponieważ żona leżała chora. Pani Berthelot była już od kilku lat dotknięta ciężką chorobą serca, która w ostatnich dniach przybrała bardzo niekorzystny zwrot. To też Berthelot opuścił salę obrad przed końcem posiedzenia, żegnając kolegów słowami:

— Muszę wrócić do domu, aby zobaczyć, co się dzieje z żoną.

Poszedł prosto do domu i zapytał o stan zdrowia żony. Wiadomości brzmiały bardzo niepokojąco. Głęboko zasmucony, obawiając się każdej chwili katastrofy, położył się na kanapie w pokoju, przytykającym do sypialni chorej.

O godzinie 6 wieczorem wszedł do pokoju Daniel Berthelot, który podobnie jak ojciec jest profesorem fizyki i chemii w uniwersytecie, i rzekł:

— Skończyło się, mama nie żyje.

Berthelot zerwał się z kanapy. Przez chwilę wpatrywał się osłupiały w twarz syna. Potem chwycił się ręką za serce, cichy okrzyk wydarł się z jego piersi. Nagle zachwiał się i upadł na kanapę. Śmierć nastąpiła w jednej chwili.

Przerażeni trzej synowie otoczyli zwłoki. — Czwarty syn znajduje się w podróży. Jeszcze przed kilku dniami mówił Berthelot do synów:

— Jeżeli wasza matka umrze, nie potrafię jej przeżyć.

Wspaniały pogrzeb Berthelota odbył się na koszt państwa.

Z księgi naiwności ludzkiej.

Poczciwa „fundatorka".

Niewyczerpaną jest ta rubryka, którą co kilka tygodni ilustrujemy nowemi wypadkami. Naiwność ludzka była i jest zawsze najlepszem polem dla spekulacyi wydrwigroszów.

Dnia dzisiejszego otrzymaliśmy dwa listy w tej materyi: Komunikat ze starostwa, ostrzegający przed oszustwami aptekarza Schneidra, który inseratami swych „specyfików" zasypuje pisma ludowe jak „Prawda" i t. d., oraz list pewnego obywatela, którego tragikomiczna naiwność zasługuje na opublikowanie w celu nauczki dla innych „naiwnych".

„Szanowna Redakcyo!

Od pięciu lat jestem głuchy. Radziłem się wielu lekarzy, nawet i zagranicznych specyalistów, ale żaden mi z nich nie pomógł. Zeszłego roku — jak to mówią — dałem za wygraną i pogodziłem się z mojem kalectwem.

Raz atoli wpadł mi w oczy inserat, że jakaś millonerka, odzyskawszy słuch przy pomocy takiego, a takiego aparatu, poświęciła przez wdzięczność, czy rodzaj ślubowania wielkie sumy na zakupno tych przyrządów i rozdania ich między biednych głuchych za darmo. Kto zatem nie słyszy, niech się zgłosi do Paryża pod podanym adresem, a otrzyma gratis taki aparat.

Przyznaję, że cały ów inserat wydawał mi się z góry fanaberyą. Przeszedłem więc nad nim do porządku dziennego. Ale słusznie zauważył ojciec reklamy, Barnum, że pierwszych dwudziestu inseratów nikt nie czyta, potem rzuca się na nie okiem, potem się je studyuje, a w końcu idzie się zachwalany towar kupić. Tak było i ze mną. Gdy mnie ów inserat coraz częściej wpadał w oczy, zacząłem sobie perswadować, że niejeden wynalazek został zapoznanym, że wiele rzeczy, które początkowo uważano za szwindel lub utopię, okazały się potem fenomenalnymi pomysłami. A potem — rozumowałem dalej — cóż stracę? Aparaty rozdają gratis, poniosę co najwyżej koszta przesyłki pocztowej, a niech tak przypadek sprawi, że ów aparat właśnie dla mnie nadawać się będzie?

Napisałem więc list pod wskazanym adresem — jeszcze dwa dni wytrzymałem u siebie w biurku — ale trzeciego dnia oddałem go na pocztę.

Za tydzień otrzymuję drukowaną odpowiedź. Nieprzyjemnie mi się zrobiło, bo znowu trudno sobie wyobrazić, aby te aparaty tak masami gratis rozdawano, że aż drukują formularze z odpowiedziami. Czytam i powoli twarz mi się wydłuża. Testatorka, zacna bardzo osoba i filantropka, fundując dla biednych głuchych 12.000 sztuk tego aparatu, swoją drogą bardzo kosztownego, bo po 500 franków sztuka, zapomniała dofundować do niego jakiś „pęcherzyk eufemistyczny", bez którego ten aparat jest niekompletny i nie do użycia. Kto więc chce z łaski fundatorki korzystać, ten otrzyma ów aparat, ale na założenie w nim wspomnianego pęcherzyka należy posłać 65 fr., przyczem 435 franków zyskuje się na czysto, bo 500 franków cały ten interes kosztuje. Następował potem opis tego aparatu, nieomylnego i niezawodnego, dołączone były tysiące atestów o jego skuteczności, nawet od osób tak wysoko położonych, jak markiz de Prinetti, książę Duodez di Fanfulla i wielu innych jeszcze, mianowicie ze stanu duchownego.

Te liczne atesta poczęły mnie zastanawiać. Walczyłem ze sobą i klałem w duchu testatorkę, czemu o pęcherzykach nie pamiętała. Sto razy powtarzałem sobie, że to wszystko jest nędzny

JOHANNES JENSEN.

Anna i jej krowa.

Na jarmarku w Hvalpsundzie, na placu, gdzie sprzedają bydło, stała jakaś staruszka, a obok niej krowa. Stała na uboczu ze swoją krowiną, nie wiadomo, czy przez skromność, czy może właśnie chciała tem zwrócić na siebie uwagę. Stała spokojnie, chustka zsunęła z głowy nieco na czoło, osłaniając się od słońca i robiła pończochę, której już sporo zwinęła w gruby wałek. Odziana była według dawnej, ładnej mody w spodnicę barwy indygo, zdaleka już przypominającą zapach garnka, w którym się rozrabia farby — zapadłą pierś okrywała brunatna krzyżówka szydełkowej roboty. Chustka na głowie była pomięta, znać na niej było, że składano ją wielokrotnie, drewniane trepy miała schodzone, ale czyściutkie. W siwych włosach tkwił piąty drut, ilekroć odpoczywały jej stare, spracowane palce. Stała z oczyma zwróconemi w stronę muzyki, dolatującej z jarmarcznej budy lub rozglądała się nieco po ludziach i bydle, które obok niej targowano. Otaczał ją zewsząd gwar i ryk, rżenie koni i wrzawa od strony wybrzeża, do którego przybijały łodzie, nawoływania kuglarzy i uderzenia bębna, ale ona stała cichutko na słońcu i działa sobie pończochę.

Obok niej, głową dotykając niemal jej łokcia, stała krowa, z obwisłym brzuchem i nogami na zewnątrz odwiniętemi i przeżuwała. Była to krowa stara, ale apetyczna, zdrowa, dobrze utrzymana. Tył i uda miała nieco kanciaste, ale zresztą wszystko było na niej nienaganne, wymiona wyprężone, kosmate, a ładne, czarne z białem rogi, wykazywały nie nazbyt dużo krążków. — Stała z wilgotnemi oczyma i żuła po raz drugi pokarm zawsze od lewej ku prawej stronie poruszając dolną szczęką, a gdy przełknęła porcyę, obracała się i rozglądała, wracając zaraz do dawnej, spokojnej pozycyi, oczekując drugiego kęsa, aby jej z gardła wsunął się do gęby. Była to zdrowa, obiecująca krowa, która już przyszła do lat rozeznania i przeżyła wszystko, co może spotkać krowy; wydawała na świat cielęta, nie mając prawa zobaczyć ich lub polizać, w spokoju spożywała swoją strawę i dawała mleko. A teraz przeżuwa sobie tu, równie dobrze, jak gdziekolwiek indziej, wymachując ogonową wiechą, aby odegnać muszyska. Sznur starannie owijał jeden z rogów, bo przecież nie ucieknie — a dziś miała nowiuteńki sznur, nie ten stary, cienki, rozkręcony, którego używano na codzień. Stara Anna chciała, aby ona — a mianowicie — krowa dobrze się wydała.

Była to sztuka jak raz do bicia, to też niebawem jakiś człowiek podszedł, począł ją oglądać i raz w raz wgniatał palce w jej grzbiet, co ją trochę obruszyło, ale nie zdołało wywołać gniewu.

— Ile za tę krowę, babko? — zapytał mężczyzna, przenosząc swój bystry wzrok z krowy na Annę. Anna dziać nie przestawała.

— Nie na sprzedaż — odparła. I aby skończyć wszelką rozmowę, ujęła druty jedną ręką, a drugą energicznie utarła nosa. Człowiek odszedł, ale jak gdyby ociągając się, gdyż nie mógł oderwać oczu od krowy.

Wkrótce potem jakiś elegancki, wygolony rzeźnik śmignął po rogach krowy trzcinką i opuchniętą ręką szybko po niej przesunął.

— Ile chcecie za krowę?

Stara Anna najpierw popatrzyła na krowę, która pobożnie mrużyła oczy przed trzciną, poczem odwróciła głowę i zdawała się dostrzegać coś w dali, co pochłonęło całą jej uwagę.

— Nie na sprzedaż.

I skończyła. Nasz kupiec pomknął dalej w swoim krwią popryskanym płaszczu od kurzu. Niedługo potem znalazł się znów nabywca. Stara Anna potrząsła tylko głową — krowa nie jest do sprzedania.

Skoro tę samą odpowiedź dała kilku ludziom, rozeszło się po jarmarku. Jeden z tych, który już przedtem popytywał się o krowę, powrócił i chciał wreszcie dobić targu, dając wcale pokaźną sumkę. Stara Anna nie zgodziła się, po pewnej walce, ale stanowczo odmówiła.

— Czy już może sprzedana? — zapytał.

— Nie, bynajmniej.

— Dlaczegóż więc stoicie tu i paradujecie ze swoją krową razem?

Staruszka głowę spuściła, lecz działa zawzięcie.

— Co? Dlaczego stoicie tu z krową? — zapytał handlarz z gniewem. — Czy to własna krowa?

— Tak, a jakżeby nie? — Naturalnie, że jej krowa. Dyć ją miała od cielęcia. Przyszło jej na myśl, że może opowiadaniem udobrucha złośnika, więc mu nie żałowała. Ale on jej przerwał:

— Czegóż tu stoicie i ludzi macie za głupców?

— Ach Boże!... — westchnęła Anna i umilkła nieszczęśliwa. Dzieje dalej, jak nieprzytomna, nie wie, gdzie oczy zwrócić, tak jej przykro. A człowiek ów naciera dalej rozgniewany.

— Pytam, czyście przyszli na jarmark kpić sobie z ludzi?

Na to zaprzestaje Anna dziania. A odwiązując sznur z rogu krowy i gotując się do drogi, patrzy serdecznie i z prośbą w oczach do handlarza:

— To taka samotna krówka — zwierza mu się w zaufaniu — taka samotna krowina! Mam ją przecież tylko jedną w mojej maluśkiej chudobie i tak rzadko schodzi się z innemi bydlątkami. Mieszkam daleko od ludzi. Pomyślałam sobie, że zaprowadzę ją na jarmark, gdzie spotka się z innemi i rozerwie się trochę — myślałam, że to przecież nikomu nie zawadzi i przyszłyśmy tu. Ale nie jesteśmy na sprzedaż i już sobie wracamy. A także przepraszamy. I bywajcie zdrowi. Dziękujemy pięknie.

szwindel i sto razy myślą wracałem do tak cudownego aparatu. Aż raz posłałem pieniądze do Paryża i żądane poświadczenie dwóch sąsiadów, że jestem człek ubogi i nie mogę sobie aparatu kupić.

Po dwóch tygodniach otrzymuję odpowiedź, że ufundowane przez testatorkę tuby na razie wyszły, że trzeba dopiero podawać do sądu o sprawienie nowych na koszt fundacyi, co zabierze ze 6 miesięcy czasu — są natomiast do nabycia tuby na sprzedaż przeznaczone, z których jedną „instytucya" gotową jest sprzedać mi po cenie samokosztu, tj. za 100 fr. Jeżeli nie chcę tak długo czekać, to po nadesłaniu jeszcze 100 franków aparat odwrotnie otrzymam.

Na to odpisałem im krótko i węzłowato, że będę czekał na tuby, sprawione przez testatorkę i prosiłem, aby mi taką tubę w swoim czasie przysłano, lub zwrócono 65 franków.

Dopiero po miesiącu otrzymałem odpowiedź, że podanie o asygnatę z kapitałów fundacyi wpłynęło już do ministerstwa, że sprawa się nieco przeciągnie, ale jeśli fabrykant nie zrobi zawodu, to za 8 miesięcy aparat w całości otrzymam. Do listu dołączone były nowe atesta, aż frapujące swem zachwalaniem aparatu.

Miałżem 8 miesięcy czekać, skoro za głupią stufrankówkę mógłbym się zaraz z ludźmi porozumiewać? Począł mnie gryść robak niecierpliwości. Po sześciu tygodniach posłałem sto franków, grożąc, że jak aparat będzie dyabła wart, to skandal zrobię.

Jakoż przyszła skrzynka, z jakimś rozkręcanym na 3 części fletem, który cieńszym końcem miałem przytykać do ucha, a do grubszego miano mi gadać. Złożyłem go i robię próby, ale ani tyle nim nie słyszę co w trawie piszczy, ino im kto bardziej do jednego końca wrzeszczał, tem większy szum czułem w uszach. Myślę sobie: może źle skręcony albo co i idę z nim do lekarza, aby go lepiej złożył.

Doktór, oglądnąwszy to całe hokus pokus, zaczął się tak spazmatycznie śmiać, że mnie aż lęk o niego zebrał. Pokazał mi, że cały aparat jest najprostszym szwindlem, krzywą rurą bez żadnego mechanizmu, a co najfatalniejsze, że w środku nie było żadnego „pęcherzyka eufemistycznego", który aż 65 franków kosztował.

Na trzy reklamacye nie odebrałem z Paryża odpowiedzi, a kartka korespondencyjna z impertynencyami, wróciła jako nieprzyjęta.

Tak wygląda dobroczynność fundatorki, która zapomniała w testamencie o „eufemistycznych pęcherzykach"!

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 23 marca 1907.

Wiosna przywitała nas wczoraj znowu śniegiem, który obielił całe miasto, ale przez dzień stajał. Niebo było przez cały czas zachmurzone, zimno panowało przenikliwe, tak, że właściwie wiosny my nie czuli. I zdaje się, że jeszcze długo czuć jej nie będziemy, chociaż na rynku pojawiły się już kwiatki, t. zw. śnieżyczki i to nie sztuczne, ale świeże, zerwane pod kopcem Krakusa i Kościuszki. Bo jeszcze zima nie zrzekła się swego władztwa.

Zawcześnie jeszcze! Miły gość pojawił się wczoraj, prawdopodobnie jeden z pierwszych tego roku, w Podgórzu. Oto w tamtejszej ekspozyturze policyi zjawił się motyl, prawdziwy, żywy motyl. Zziębło maleństwo na polu, ale przyniesione do ciepłego biura, odzyskało życie i zaczęło fruwać wesoło po pokoju. Zawczesny to był zwiastun wiosny, zawczesny, bo jeszcze zimno porządne, więc też motylek ten, z taką radością witany przez wszystkich, po kilku godzinach życie zakończył.

Z teatru miejskiego. Wznawiana w niedzielę krotochwila Ad. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego p. n. „Mąż z grzeczności" nie była grana w Krakowie od lat jedenastu. Krotochwila ta utalentowanej spółki komedyopisarskiej cieszyła się, jak wiadomo, na scenach polskich nadzwyczajnem powodzeniem. Niejedna wędrowna trupa w Królestwie i w Galicyi ratowała nieraz swój byt wystawieniem „Męża z grzeczności", to też krotochwilne postacie Kapenelewiczów, Kapitanów, Petronel itd. mają już dziś w teatrach swoją tradycyę. Chcąc od czasu do czasu przypomnieć publiczności starszy repertuar komedyowy, dyrekcya po przyjętej takim sukcesem komedyi Fredry syna: „Oj młody, młody!" przystąpiła do wznowienia farsy Abrahamowicza i Ruszkowskiego, w nadziei, że świetny ich humor urozmaici w pożądany sposób kilka wieczorów świątecznego repertuaru.

Ogłoszone w kasie zamawiań dwa przedstawienia artystów Burg teatru (na wtorek i środę przyszłego tygodnia) nie przyjdą do skutku.

Z inicyatywy kraj. Związku turyst. zbiera się jutro w naszem mieście ankieta właścicieli i dzierżawców hoteli zachodniej Galicyi. Myśl tę powitać należy z uznaniem, gdyż Związek hotelarzy ma doniosłe cele i zadania przed sobą. Wiadomo bowiem, że prócz kilku wzorowych hoteli, znaczna część galicyjskich hoteli pozostawia wiele do życzenia i Związek będzie miał na celu usuwać te braki przez udzielanie wzajemnej dorady w kwestyach urządzeń, budowy i t. p., przez wspólną reklamę Galicyi na zewnątrz, celem skierowania ruchu obcych, jego podtrzymywania i rozszerzania, przez wspólne postępowanie co do zastępstwa interesów i przez zapoznawanie się z potrzebami Stowarzyszenia.

„Karta zbiorowa" uprawniająca posiadacza do rozlicznych zniżek w teatrach, w muzeach etc. oto inowacya, jaką Związek Turyst. zaprowadza z dniem 5 kwietnia dla swoich członków. Karta kosztować będzie 3 kor.

Legitymacya członka Związku uprawnia posiadacza nadto do zniżek w sklepach, do znacznego opustu w hotelach, w zdrojowiskach i uzdrowiskach. Szczególnie ważne są zniżki, przyznane wycieczkowcom w Czarnohorskiem.

Ku uczczeniu rocznicy powstania T. Kościuszki odbędzie się pochód w sobotę 23-b. m., który wyruszy z pod pomnika Mickiewicza wieczorem o godz. 6 tej

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło Ignacemu Sorze, adjunktowi podatkowemu w Krakowie, na zmianę nazwiska na Sorzyński.

Z „Eleuteryi". W niedzielę d. 24 b. m. o g. 7 wieczorem odbędzie się dalszy ciąg pogadanki na temat: „Dlaczego jestem abstynentem"? W poprzedniej pogadance wypowiedziała się zaledwie trzecia część zgłoszonych mówców, co spowodowało zarząd Tow. do zarządzenia dalszego ciągu pogadanki. Wstęp wolny.

Ze spraw kolejarzy. Wczoraj odbyło się w krakowskiej dyrekcyi kolei skrutynium głosów z całego okręgu dyrekcyi, oddanych przez kolejarzy na dwóch członków zarządu zakładu ubezpieczenia kolejarzy od wypadków. — Zakład ten jest instytucyą rządową. — W skład zarządu wchodzi 6 delegatów dyrekcyi austryackich kolei państwowych i prywatnych, oraz 6 delegatów kolejarzy, wybieranych przez głosowanie. — Przed kilku tygodniami zarząd ten został rozwiązany, a to z tej przyczyny, że delegaci kolejarzy w liczbie 6, wszyscy socyaliści, zażądali, aby, gdy prezesem zarządu jest członek dyrekcyi kol., był nim p. Zechetner, były dyrektor Westbahnu, miejsce zastępcy prezesa oddano robotnikom i wysunęli kandydaturę niejakiego Galla, czyściciela lamp na dworcu wiedeńskim, na co się dyrekcyjna część zarządu nie zgodziła, wobec czego rząd cały zarząd rozwiązał. Przy obliczeniu wczorajszych głosów okazało się, że w krakowskiej dyrekcyi kolejarze Szewczyk i Kantorek otrzymali po przeszło 7000 głosów, a ich przeciwnicy najwyżej 54. — Obaj nowowybrani delegaci są socyalistami.

Oszust aptekarski. Od dłuższego czasu ogłasza aptekarz Józef Schneider z Resicza na Węgrzech w sposób wysoce natarczywy nietylko w rozmaitych dziennikach, lecz także w kalendarzach swoje wyroby lecznicze „Granatkapseln", „Antebetan" przeciw opilstwu i „Santokapseln", jakoteż wyrabiany przez „Apostelapotheke" w Budapeszcie środek „Halapia Tuberin". Na Węgrzech *zakazano* tych środków.

Ponieważ przetworów tych nie zgłoszono również do austr. ministerstwa spraw wewnętrznych, a skład ich jest nieznany, przeto należy je uważać za *środki tajemne*, których obrót według istniejących przepisów jest *wzbroniony*.

Kwiatki pocztowe. Mamy do zanotowania ciekawy fakt. Krakowska policya przytrzymała przed kilku tygodniami dwóch emigrantów, Andrzeja Kordysia i Macieja Majowskiego i uwiadomiła o tem starostwo w Krośnie i zwierzchność gminną w Iwli koło Krosna, skąd obaj pochodzili. Lecz co się stało? Uwiadomienie, zaadresowane do Iwli, poczta krakowska wysłała do Włoch, na wyspę Isolę. Municipium w Isoli szukało tam Jędrka i Maćka, ale, oczywista, nie znalazło ich. Wczoraj otrzymała policya krakowska swoje uwiadomienie z powrotem. Na zwrocie znajduje się dopisek we włoskim języku, który, o ile się nam go dało odcyfrować, brzmi na końcu: „mente captus". Nie wiemy, czy się to odnosi do urzędnika pocztowego, który na kopercie poprawił adres Iwla na Isola, ale... prawdopodobnie tak.

Czytelnia akademicka w Podgórzu. W Podgórzu zawiązuje się, jak już donosiliśmy, „Czytelnia akademicka", mająca za zadanie zgrupować w sobie podgórską młodzież akademicką bez względu na przekonania polityczne, celem wzmożenia ruchu umysłowego i towarzyskiego wśród młodzieży, która do dziś dnia nie miała stowarzyszenia, w którem by się mogło skupiać. Statut Czytelni odesłano do namiestnictwa; o ile go namiestnictwo nie zmieni lub nie odrzuci, to w pierwszej połowie kwietnia Czytelnia wejdzie w życie. Powstanie Czytelni przyjęło obywatelstwo podgórskie z wielką sympatyą. Myśl założenia Czytelni rzucił p. Bronisław Trojnarski.

Z Oddziału kolarskiego „Sokoła" w Podgórzu. Dnia 20 b. m. odbyło się doroczne walne zgromadzenie, do zarządu wybrani zostali: naczelnik. p. Fr. Lenartowicz, zastęp. naczel. p. Ed. Mazur, sekretarz. i I kapitan. p. Fr. Fiałkowicz, II. kapitan. p. A. Morus, skarbnik. p. E. Bobulski i gospodarz. p. J. Kalczyński.

W dniu 7 kwietnia b. r. urządza Oddział kolarski uroczyste otwarcie sezonu w sali Sokoła w Podgórzu; na program złożą się: rozdanie nagród członkom oddziału za turówki z r. 1906, popis Podgórskiego kółka cytrzystów pod kierunkiem p. Muchy monologi, deklamacye i tańce.

W Rynku podgórskim spotkać można czasem nawet kilku policyantów, ale na dalszych ulicach policyanta na lekarstwo by nie znalazł. Podobno magistrat boi się ich wysyłać na dalsze ulice, aby tam nie potonęli w błocie, ale czyni to ze szkodą dla ludności, która tam jest wydaną na łup najrozmaitszych złodziei. Z drugiej zaś strony dowiadujemy się, że magistrat używa policyantów do roznoszenia zawiadomień, aktów, do różnych rzeczy, a tylko nie do służby bezpieczeństwa, co nawet ogromnie policyantów zniechęca. Może p. burmistrz i poseł Maryewski coś na to poradzi. Apelujemy doń w imieniu ogółu Podgórzan.

Mały pogrom żydów urządził wczoraj w Podgórzu nieznany jakiś rabuś. Około 7 wieczorem włamał się on zapomocą żelaznego drąga do mieszkania p. Fertiganer przy ul. Rękawka nr. 8 i zaczął rozrzucać sprzęty, rozbił szafę i komodę, ale że robił to nie tyle z antysemityzmu, ile z chęci zysku, więc tłukł wszystko, aż natrafił na szufladę, w której były kosztowności i skradł z niej dyamentowe kolczyki, pierścionek z brylantem i kilka innych kosztownych drobiazgów. Kiedy już miał uciekać, weszła do mieszkania właścicielka i widząc „pogromcę" chwyciła go za ramiona. Silny złodziej wziął ją ręką za twarz, odepchnął i uciekł. Policya podgórska wdrożyła za nim śledztwo.

Z Wieliczki donoszą nam: Wydział rady powiatowej w porozumieniu ze starostwem wydał wszelkie potrzebne zarządzenia na wypadek powodzi.

Woda na Wiśle wprawdzie opadła, ale rzeka Raba przedstawia ciągle groźne niebezpieczeństwo.

Teatr Gabryeli Zapolskiej z wielkiem powodzeniem jeździ po prowincyi dając w każdem mieście jedno przedstawienie tragi-farsy „Moralność pani Dulskiej". Szczególnem uznaniem cieszy się p. Lenczewski, artysta teatru lwowskiego w roli Zbyszka Dulskiego i pp. Szmage, Kalinowska i i.

„Bandytyzm" we Lwowie. Służący dra Mikolascha przyznał się wreszcie, że sfingował napad bandytów.

Dziś rano w miejscu ustępowem dla służby, obok mieszkania dra Mikolascha, znaleziono pieniądze, skradzione dr. Mikolaschowi w sumie 1.004 kor. Miejsce to wskazał sam Łatka. — Następnie Łatka zeznał, że napadł na mieszkanie dra Mikolascha wraz z trzema wspólnikami, których nie zna; w czasie rabunku żal mu się zrobiło służbodawcy, więc wydarł rabusiom pieniądze. — Ci z zemsty przebili go nożem. I to jest naturalnie kłamstwem.

Następnie Łatka schował pieniądze do ustępu, bojąc się, aby bandyci ich nie zabrali.

Kucharka Panczyszynówna nic o tej sprawie nie wiedziała i wypuszczono ją na wolność.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Śnieg", dramat w 4 akt. St. Przybyszewskiego.

Niedziela o godz. 3 popoł.: „Ach to Zako-ad ne", kom. w 3 akt. C. Kraatza, przerobił A. Walewski (ceny zniżone do połowy).

Niedziela o godz. 7: „Mąż z grzeczności", kom. w 3 akt. Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Poniedziałek: „Dziady", sceny dramat w 7 akt. A. Mickiewicza (ceny zniżone do połowy.

Agrarne niepokoje i pogromy w Rumunii.

Niepokoje szerzą się coraz gwałtowniej, ogarniając nowe dystrykty. Także chłopi bukowińscy usiłują tu i ówdzie przejść przez granicę i pobuntować w Rumunii. Z Czerniowiec wysłano **pułk piechoty nad granicę.**

Rząd rumuński zmobilizował wojsko, ale wielu oficerów nie chce **przeciw chłopom używać broni. Mimo to w Platza, Michajlenao i i. przyszło do bardzo krwawych starć.**

Czerniowce. Rozruchy agrarne w Mołdawii przerzuciły się już na **Bukowinę.** Dzisiaj nadeszły tu doniesienia, które opiewają, że chłopi z powiatów Seret i Suczawa potajemnie przekradają się przez granicę i przyłączają się do rumuńskich chłopów.

W Czerniowcach stojący pułk piechoty otrzymał rozkaz pogotowia do wymarszu na granicę rumuńską. Na granicy patrolują żandarmi.

Jassy. Całą okolicę miasta Jassy ogarnęły rozruchy. W Jassach i okolicy znajduje się 8000 żołnierzy. Miejscowość Paprikani stoi w płomieniach.

Czerniowce. Rozruchy agrarne przenoszą się na Wołoszczyznę. Zgromadzenie chłopów w Plojessi uchwaliło domagać się od właścicieli ziemskich zniżenia czynszu dzierżawnego. Aresztowano pewnego podoficera w czynnej służbie, za podburzanie chłopów.

W okolicy Romany panuje zupełna anarchia. Miejscowość Nizluzu leży w gruzach. Dotychczas zniszczono 400 włości. 8000 zbiegów znajduje się w bardzo wielkiej nędzy.

Czerniowce. W okolicy Piatra Neamt zaatakowali chłopi pułk wojska. Sześciu żołnierzy zginęło, 32 odniosło rany. Chłopów padło 32, 57 odniosło rany. Aresztowano 250 chłopów i odstawiono do sądu

W Zeapyi przyszło do starcia z wojskiem. Czterech chłopów zginęło.

Czerniowce. Czerń 4000 chłopów próbowała siłą wedrzeć się do miasteczka **Dorohoj.** Duchowni naprożno starali się odwieść chłopów od tego zamiaru. Zawezwano wojsko. Gdy chłopi nie usłuchali wezwania do cofnięcia się, **zaatakował ich silny oddział konnicy szablami. Wielu zginęło, bardzo wielu odniosło rany.** Po szarży chłopi cofnęli się.

Czerniowce. Onegdaj napadło 500 chłopów na Michajleny. Wojsko wyruszyło przeciw nim. Prefekt wezwał oficerów, aby kazali żołnierzom strzelać. Oficerzy odmówili. Gdy chłopi zaatakowali wojsko, padły strzały. **Dziesięciu chłopów padło na miejscu,** a 25 odniosło rany. Oficerzy zarządzili rewizyę karabinów i znalazłszy 10 żołnierzy, którzy strzelali, kazali ich uwięzić.

Bukareszt. W Wazluiz wybuchły rozruchy ponownie. Oddział wojska dał ognia. Dziesięciu chłopów zginęło, a pięciu odniosło rany. Wieś Radulanncei została zupełnie spustoszoną.

Czerniowce. Z Bukaresztu wysłano wczoraj artyleryę do Wazluiz, gdzie wtargnęło 2 000 chłopów. Prefekci są bezsilni. Chłopi rabują.

Wiedeń. „Wiener Allg. Ztg." donosi z Botuszan: Chłopi oświadczają prefektom, że chcą tylko **wypędzić żydów z kraju; gdy się to stanie, obejmą nazad dzierżawy na starych warunkach.**

Telegramy „Nowin".

Lwowska rada protestuje przeciw rozdziałowi dyrakcyi poczty.

Lwów. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej radny Rucker postawił wniosek nagły, aby prezydyum miasta zaprotestowało u sfer kompetentnych przeciwko zamierzonemu rozdziałowi dyrekcyi poczt i telegrafów na zachodnią i wschodnią. Wniosek ten uchwalono.

Z Dumy.

Petersburg. Na dzisiejszem posiedzeniu Dumy prezydent Gołowin odczytał zgłoszone wnioski o unieważnienie wyborów z Penzy, Tobolska i Kaługi. Dalej odczytał prezydent doniesienie, podpisane i umotywowane przez 32 posłów w sprawie naruszenia nietykalności poselskiej posła permskiego Sigosa. W końcu zawiadomił Gołowin, że 87 posłów zgłosiło wniosek o amnestyę. Izba przystąpiła do wyboru komisyj.

Metropolia katolicka w Rosyi.

Petersburg. Jak donoszą szef sekcyi dla spraw wyznaniowych w ministerstwie spraw zagranicznych Władimirow wyjechał do Rzymu aby tam konferować we ważnych sprawach dotyczących katolików.

Przy tej sposobności ma być omówioną także sprawa metropolii katolickiej w Rosyi. Jako kandydat w pierwszej linii uchodzi tutaj biskup z Płocka Apolinary Wankowski.

Zamierzone manewry floty niemieckiej.

Londyn. „Times" donosi z Petersburga: Tu nic nie wiadomo o rzekomych rokowaniach między Rosyą a Niemcami o zamknięcie morza Bałtyckiego.

Izba deputowanych w Paryżu.

Paryż. Izba deputowanych przyjęła projekt ustawy o grach i uchwaliła przystąpić do obrad nad interpelacyą w sprawie spoczynku niedzielnego i w sprawie katastrofy na „Jenie" i stwierdzenie, kto ponosi odpowiedzialność w tej okrętowej katastrofie.

Wojna w Środkowej Ameryce.

Managua (Nikaragua). Wedle doniesień z teatru wojny z wieczora dnia 20 b. m. potwierdza się wiadomość o zwycięstwie wojsk nikaraguańskich nad wojskiem Honduras i Salvador. **Setki trupów pokryły pobojowisko.** Nikaraguańczycy wzięli wielu nieprzyjaciół do niewoli, zdobyli 2000 karabinów i wiele amunicyi. Podobno zajęli także jedno z miast portowych Honduras.

Jaka będzie pogoda w sobotę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Pochmurno lecz często słonecznie, mierne wiatry, w nocy chłodno w dzień łagodnie, dalsze polepszenie.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

OKRĘGOWY
Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie
poleca
14-letnią, opuszczoną, bez środków do życia dziewczynę izraelitkę do jakiejkolwiek pracy. Rodzinę pewydanej wymordowano podczas pogromów w Rosyi. 288

Do sprzedania.

Używane meble i kilka stołów bardzo tanio do sprzedania. Kraków, ul Kopernika 32. 287

W kawiarni Rynek kleparski 9, są do sprzedania sprzęty kawiarniane 292

Na święta

Wszystkie artykuły, wchodzące w zakres handlu korzennego, odstępuje po przystępnych cenach handel pod firmą

WOJCIECH OLSZOWSKI
W KRAKOWIE,
Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. 128

Płyty
Płyny
Przybory
Przyrządy
Papiery

Fotograficzne

krajowe i zagraniczne najcelniejszych firm: „Foe" (Warszawa), Kodak, Goerz, Lumière, Jougla etc. Po najtańszych cenach. W największym wyborze. Cennik gratis.

Warszawski Skład przyborów fotograficznych
Szewska L. 2.
184

Na Święta
przyjmuje zamówienia
CUKIERNIA
A. PIASECKIEGO
Kraków,
ul. Długa 10, ul. Floryańska 2.

Najnowsza książeczka do nabożeństwa
DLA INTELIGENCYI
ukazała się nakładem
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
ulica św. Jana 6 (Hotel Saski)
TELEFON Nr. 708.
pod tytułem
W Imię Ojca i Syna - - -
- - - i Ducha Św. Amen
Ze starych ksiąg oraz z myśli własnej zebrane modlitwy przez
ZOFIĄ z HR. FREDRÓW
hr. Szeptycka.

Maleńki format podłużny dwa wydania: bez obwódek (4 8 centym). w eleganckiej oprawie. cena 2, 3, 4, 5 i 6 Kor., z obwódkami stylowemi na każdej stronicy (5 10 centym.) w eleganckiej oprawie cena 3, 4, 6 i 8 K. Na porto należy dołączyć 40 halerzy. **Najnowszy katalog nakładowy** przesyła się każdemu bezpłatnie i franco. 24c

---



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 232

Porębski & Zimler
Kraków, Rynek l. 8
Handel towarów drobiazgowych i przyborów do krawieczyzny
polecają 298a
Perkale, Szyfony, Hafty szwajcarskie i czeskie z pierwszorzędnych fabryk.



Pierwszy Galicyjski Zoologiczny Zakład „ORNIS"
założony w roku 1897 w Krakowie. 211



Właściciel A. Musiołek, dostawca c. k. urzędników państwowych. Sklep Kraków ul. Sławkowska 16, naprzeciw „Grand hotelu". Hodowla: Półwsie Zwierzynieo Willa Wisła. Menażerya w Parku krakowskim dla P. T Publiczności otwarta, zawiera więcej jak 100 pięknych okazów wszelkich zwierząt. — Największy i jedyny zakład tego rodzaju w całym kraju. 20-to letnia fachowość nabyta w kraju i po całej Europie. Cenniki za nadesłaniem 5 h. marki. Poleca swoją hodowlę i realną sprzedaż różnych rasowych psów od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów. Młode Bernhardy od 25 złr. Z ptactwa różne czysto rasowe kury, gołębie a mer. indyki, kaczki, peking, emderskie gęsi, łabędzie, pawie, bażanty itd. od tych wszystkich jaja do wylęgu. Puhacze do polowania. Zawsze kilka set par kolibrów, zagranicznych ptaków, małych i dużych papug na składzie. Prawdziwe harc. kanarki od 6 złr. Angora koty, oswojone małpki, złote i srebrne rybki od 14 ct. Praktyczne klatki i akwarya. Najlepsza żywność dla ptaków, papug, ryb itd. **Wypycha tanio ptaki i zwierzęta.** Sprzedaż żywej zwierzyny. **Uwaga!** Ostrzegam przed licznemi nie fachowemi w kraju istniejącemi sprzedawcami ptaków i psów, którzy z moją rzetelną firmą nie mają nic wspólnego i w prawdzie także żadnych zakładów tego rodzaju nie posiadają.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
Józefy Nowińskiej
55 **Kraków, ul. Mikołajska 14, Tel. 248.**

Posiada na składzie wielki wybór trumien metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękkiego drzewa oraz wieńców sztucznych, metalowych i szarf.

Zakład zaopatrzony jest w nowe wspaniałe dekoracye, wysyła służbę do pogrzebów, w bogatych liberyach stylowych, urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych, ze znaną sumiennością i dokładnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa.

Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy. Posiada do dyspozycyi groby murowane, pomniki krzyże etc. 18



PALARNIA KAWY
poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.
M. JAWORNICKI.

Ostrzegam każdego, ktokolwiekby potrzebował surduty lub ubrania, ażeby się nie dał uwieść na oko elegancko wyglądającym na wystawach magazynów wiedeńskich ubraniom gotowym, które ani krojem ani odrobieniem nie mogą się równać z wykończonemi ubraniami z mojej pracowni; w cenie różnicy niema. A zatem

Łaskawi Panowie! zamawiajcie zarzutki i ubrania
u Zygmunta Chili, krawca w Krakowie, Wielopole 3,
obok głównej poczty.

Wypożycza się fraki i anglezy. — Wszelkie zamówienia na prowincyę uskutecznia się możliwie jak najprędzej. 205

Farbiarnia i pralnia chemiczna
pod firmą
PIOTRA UTELSKIEGO
Kraków, ul. Karmelicka 17,

przyjmuje do farbowania, prania lub odczyszczania wszelkie materye jedwabne, wełniane, bawełniane, aksamity, koronki, dywany, firanki, kapy, ornaty, ubrania męskie i damskie, uniformy wojskowe, pokrycia meblowe i t. p. w całości lub proste. 235

Zamówienia na prowincyę uskutecznia się jak najprędzej za pobraniem pocztowem.

Teatr i sztuka.

Zawiadamiam PT. Publiczność oraz wszystkie kółka amatorskie w miejscu i na prowincyi, iż założyłem z dniem dzisiejszym

Pracownię i wypożyczalnię
kostyumów teatralnych i balowych
pod firmą
Tomasza Kwiatkowskiego.

Mając długoletnią praktykę, wykonuję je stylowo według wzorów, jakich sztuka teatralna wymaga. Kostyumy wyrabiam na zamówienia i do wypożyczania, po bardzo przystępnych cenach.

Z poważaniem
T. Kwiatkowski
Kraków, plac Dominikański L. 5.

Fabryka wyrobów cukierniczych
w Krakowie. ul. Poselska L. 15,
pod osobistym kierunkiem 107
ROMUALDA PIECZARKI
przyjmuje wszelkie obstalunki
w zakres cukiernictwa wchodzące.

ANTONI HAWEŁKA
W KRAKOWIE,
ces. i król. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi
poleca na święta:
Winogrona słodkie, **Jabłka** tyrolskie, **Ananasy** świeże, **Pulardy** styryjskie, **Pasztet** z dziczyzny, **Kwiczoły** faszerowane, **Galarety** i **Rolady, Szynki** praskie i westwalskie, **Majonezy** i **Galarety** rybne, **Wina** węgierskie, **starą żytniówkę, Porter** angielski wytrawny. 268

Na post
Ryby wędzone i marynaty
Sygi rosyjskie, **Łosoś, Flondry, Piklingi** znakomite
Śledzie marynowane, ubierane, sztuka 24 hal.
Kawior niesolony
Sery wszelkiego rodzaju, krajowe i zagraniczne
Masło deserowe i kuchenne.

Na święta
Szynki praskie, **Kiełbasy** wiejskie
Drób dobrze tuczony
Wina reńskie, francuskie, węgierskie, austryackie i szampańskie
Kompletne dostawy świąteczne
Majonezy, Galarety, Pasztety z drobiu i dziczyzny
POLECA
HANDEL DELIKATESOW
pod firmą 246
L. AKSMANN
Kraków, Floryańska L. 31.
Firmę odznaczono kilkakrotnie złotymi medalami za dostawy kuchenne.

Ostatnie zamówienia
na święta wielkanocne
przyjmować będę 281
dla prowincyi w wielki wtorek, dla miejscowych w wielką środę
Józef Siermontowski
Fabryka wyrobów cukierniczych w Krakowie.

Dobry interes! Sklep korzenny z interesem śniadankowym oraz restauracyą, dobrze się rentujący, lat kilkanaście z dobrym skutkiem prowadzony, z odpowiedniemi i dogodnemi ubikacyami, w większem fabrycznem mieście powiatowem blisko stacyi kolejowej, jest z wolnej ręki bez dalszego pośrednictwa z powodu stosunków familijnych pod dogodnemi warunkami do odstąpienia. Wymagana gotówka 5000 koron, reszta na raty. W domu tym znajduje się hotel. Bliższa wiadomość w interesie papierowym August Samlicki Kraków, Karmelicka 6. 284

PELERYNY
damskie i męskie
oryginalne tyrolskie, nieprzemakalne
poleca w wielkim wyborze najtaniej 28—c
Anastazy Froncz, Kraków, ul. Floryańska L. 17.



Najpiękniejszy wybór
Kart Świątecznych
ma na składzie
J. DĘBKOWSKI
handel papieru,
23 **Kraków, ul. Sienna L. 11.**

MAGAZYN MEBLI
i Zakład tapicersko-dekoracyjny
Kajetana Dudziaka
w Krakowie, ulica Floryańska L. 36, I. piętro

POSIADA NA SKŁADZIE:

Kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, Biura amerykańskie oraz sofy wszelkiego rodzaju, Pokrycia meblowe, materace, Poduszki, Kołdry, Portyery, Firanki i t. p.

PODEJMUJE SIĘ:

Urządzeń pojedynczych pokoi i kompletnych mieszkań, tapetowania tychże, zakładania firanek, stor, przerabiania mebli oraz wszelkich innych robót, w zakres tego zawodu wchodzących.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.